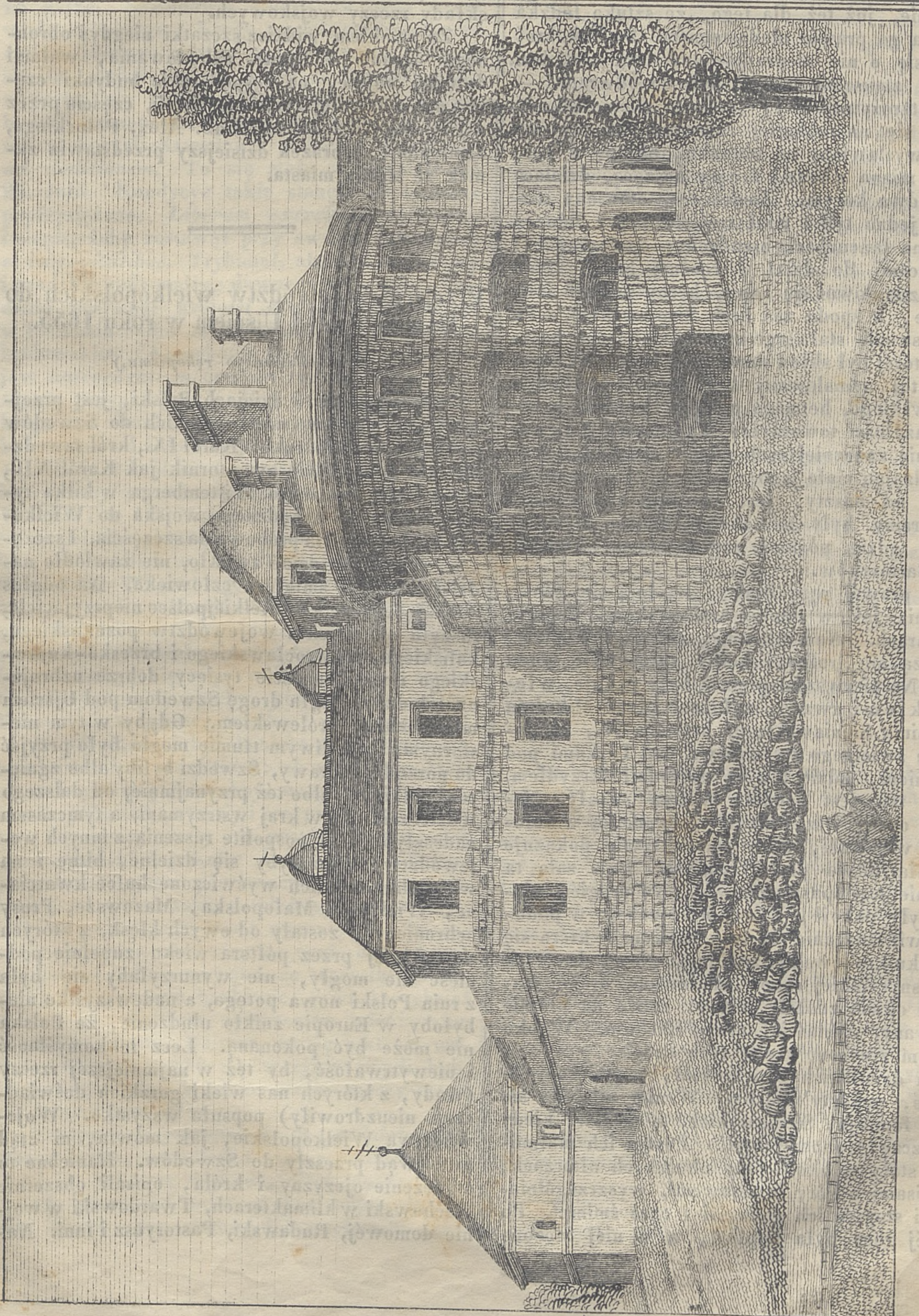
Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 52.** **Leszno,** *dnia* 27. *Czerwca* 1840.



Zamek w Brzeżanach *(w Galicyi).*

Zamek w Brzeżanach (w Galicyi).

W odległości 10 mil od Lwowa, w cyrkule brzeżańskim, leży miasto Brzeżany, otoczone na około wałami. Miasto to w czasach dawniejszych do najobronniejszych miejsc należało, jużto przez wzgląd na naturalne jego położenie, już téż dla tego, że sztuka ludzka uczyniła go prawie niedostępném. Po kilkakroć kusili się o nie nieprzyjaciele, lecz wstydem okryci, zmuszeni zawsze byli do odwrotu. — Obok starożytnéj fary, fundacyi Sieniawskich, wznosi się na rozległéj równinie obronny zamek, wystawiony na obrazku, oblany w koło rzeką, miano złotéj Lepy noszącą, dzielącą się na dwa koryta. Zamek ten, otoczony wałami, jedno tylko miał wejście przez żelazny most, na łańcuchach zwodzony; opatrzony był strzelnicami do dział i ręcznéj broni. Nad bramą znajdował się napis, herby polskie i litewskie, u spodu zaś herb Sieniawskich. Po lewéj stronie stała ogromna ośmioboczna baszta, w któréj był skład starożytnéj broni. W zbrojowni téj odmalowany był pogrzeb Mikołaja Sieniawskiego, hetmana polnego, któremu w całéj okazałości towarzyszy Zygmunt August w gronie znaczniejszych panów polskich, wyprowadzając ciało jego z Lublina. Lewa strona zamku od baszty, jest znacznie zrujnowaną. Nad bramą były mieszkania dworu Sieniawskich, gdzie późniéj zaprowadzono klasztór OO. Bartoszków.

Po prawéj ręce bramy znajdują się ganki, podobnie jak w zamku krakowskim, wsparte na filarach. Nad filarami, równo z dachem, wznoszą się trofea i herby założycieli grodu tego. Na pierwszém piętrze były pokoje, wiedeńskiemi zwane, założone przez Mikołaja Hieronima Sieniawskiego, hetmana W., na pamiątkę świetnego zwycięztwa nad Turkami pod Wiedniem, gdzie lewém dowodził skrzydłem. Obraz ten jest pendzla mistrza szkoły włoskiéj; osoby wszystkie wystawione są w kolosalnéj wielkości, a w perspektywie pokazuje się cała bitwa pod Wiedniem. Dziś sala ta zupełnie jest spustoszoną. — Na drugiém piętrze były pokoje, złotemi zwane, w podobieństwie znacznie do tych zbliżone, które się w zamku krakowskim znajdują; głowy sławnych ludzi snycerskiéj roboty, malowane, drogie makaty i obicia zdobiły ściany: sufit, na płótnie malowany, wystawiał tryumf Bachusa. W roku zeszłym zrzucono resztę tych ozdób.

Na dziedzińcu stoi kościół, poświęcony N. Pannie, pokryty blachą. W nim mieściły się groby familijne Sieniawskich, z czasów, kiedy ci jeszcze Aryanami byli. Posągi ich marmurowe stały w około przy ubocznych ołtarzach, z napisami u góry bronzowemi, wyszczególniającemi stopień ich godności i czas śmierci. Po prawéj ręce była kaplica, a w niéj złożone zwłoki Sieniawskich wyznania katolickiego. Nagrobki ich były rznięte z marmuru, podobne królewskim, bo przez tych samych mistrzów, co i w Krakowie w kaplicy Zygmuntów robione, wyobrażały rycerzy w zbrojach, wspartych na ręku. Dziś niemasz ani śladu tych pomników; cała kaplica obrócona na składy rzeczy wojskowych.

Za zamkiem widzisz szczątki niegdyś obronnego ogrodu i liczne zabudowania, wałami dawniéj objęte, na gospodarskie budynki częścią przez dawniejszych właścicieli, częścią przez dzisiejszego dziedzica, Hrab. Alex. Potockiego, zamienione. Obrazek dzisiejszy przedstawia zamek ze strony miasta.

Przejście województw wielkopolskich do Szwedów pod Ujściem w roku 1655.

(Z współczesnego rękopismu.)

Czarną kartą w dziejach Polski, jest przejście województw wielkopolskich do Szwedów pod Ujściem 1655. roku. Karól IX., król szwedzki, taki sam prawie awanturnik jak Karól XII., wysłał wodza swego Wittemberga w kilka tysięcy obdartego i nędznego wojska do Wielkopolski, jedynie dla próbowania szczęścia. I szczęście, jak się to dziać zwykło, nie zawiodło nadziei i rachub śmiałego człowieka. Na odgłos zbliżającego się ku Wielkiéjpolsce nieprzyjaciela, ruszyła się ślachta województw poznańskiego, kaliskiego, inowrocławskiego i brzesko-kujawskiego i w kilkanaście tysięcy dobrze uzbrojonych ludzi zabiegła drogę Szwedom pod Ujściem miasteczkiem królewskiem. Gdyby w tym niesfornym, krzykliwym tłumie mogło było przyjść do porządnéj sprawy, Szwedzi byliby albo zgnieceni całkiem, albo też przynajmniéj od dalszego wdzierania się w kraj wstrzymani, a tymczasem nadeszłyby były pospolite ruszenia z innych województw, ukazałyby się dzielne, bitne i na wojnach kozackich wyćwiczone hufce kwarciane, Wielka- i Małopolska, Mazowsze, Prusy ochronioneby zostały od owych klęsk, z których się późniéj przez półtora wieku zupełnie podnieść nie mogły, nie wynurzyłaby się była z ruin Polski nowa potęga, a nadewszystko niebyłoby w Europie znikło ułudzenie, że Polska nie może być pokonaną. Lecz lekkomyślność i niewytrwałość, by téż w najmniejszéj rzeczy (wady, z których nas wieki gorzkich doświadczeń nieuzdrowiły) popsuła wszystko. Województwa Wielkopolskie, jak mówią, ni ztąd ni z owąd przeszły do Szwedów. Haniebne to odbieżenie ojczyzny i króla, opisali obszernie Kochowski w klimakterach, Twardowski w wojnie domowéj, Rudawski, Pastoryusz i inni. Na-

oczny zaś świadek, tak o niem opowiada w liście do przyjaciela pisanym:

„Jeden człowiek poprzemawiał powiaty panu wojewodzie kaliskiemu, na stronę pana wojewody poznańskiego, tylko się został przy wałeckim i nakielskim powiatach. Stał nadole pan wojewoda kaliski, a pan wojewoda poznański na górze. Szwedowie natarli na pana wojewodę kaliskiego. Kiedy poczęli mu być bardzo cięźcy, żadnego posiłku pan wojewoda poznański mu niedał, on się w tém do kwatery udał, a potém się poddał. Przy panu wojewodzie będący poznańskim poczęli się rozwijać, ostatek zaskoczyli Szwedowi, oblegli i przywiedli *ad deditionem.* To się stało w niedziele die 25. Julii. Kondycye takie stanęły ab utrinque poprzysiężone. *Liberum exercitium religionis* i clerus, żeby zostawał przy swoich beneficiach *et immunitatibus.* Trybunał, aby był zwyczajny i grodzkie sądy podług dawnego zwyczaju. Oddanie przysięgi królowi szwedzkiemu nastąpi w Poznaniu albo w Gnieźnie, za przyjazdem królewskim. Approbatia wszystkich przywilejów *antecedentium omnium regum* i *ad protectionem* przypadające podług woli króla szwedzkiego ma konferować. Ziemskie dobra mają być wolne od żołnierza pod gardłem obersterów, a jeźliby z królem teraźniejszym przyszło do bitwy, żeby wtym zaniechano stanu ślacheckiego. Wnośili i to Ich Mość, aby król szwedzki tytułem polskim; pierwéj się pisał, aniżeli szwedzkim. Wnośili i to, aby król był katolikiem. Powiedział Wittemberg, że to król może uczynić dla nich; obiecali króla do Poznania od przyszłéj niedzieli za tydzień w ośm tysięcy prowadzić. Chwalą bardzo lud jego i sprawy ich nie mogą się wychwalić, także i rządu. Ordynacyą mają, chleby, piwo i mięso płacą. Dyscyplina wojskowa wielka i porządna.“

Po téj dedycyi był bankiet u Wittemberga, z podziwieniem wszystkich: na piérwszym stole obrus kosztowny jedwabny, wszystko od srebra, sowite półmiski, potrawy i przyprawy wymyślne, troje noszenie, wety od pastów kosztownych genuwejskich i cukrów lodowatych. Drugie stoły kosztownemi płociennemi obrusami przykryte, od srebra także; tylož noszenia i wety, stół na pół staja w ziemi wyrznięty, albo racéj wyryty na murawie, na cynie dano dostatek potraw. Przyznawano, że wszystkiego dostatek było na tym bankiecie: piwa kto chciał musiał za wielkiem uproszeniem mieć: wina w bród każdemu. Dziwna, że się nikt nie wadził z naszych, choć się wszyscy popili byli. (Dziwniejsza, że w takim stanie rzeczy mogli pić i bankietować!)

Nazajutrz przymawiał się pan Radziejewski: Mości bracia, zszedłem teraz na koniach, podarujcie, jakoście łaskawi. Dał mu pan wojewoda poznański turka, a pan wojewoda kaliski dwóch, pan starosta inowrocławski dzianeta swego jabłkowitego i innych wiele. Pan wojewoda kaliski piechoty swojéj dwieście i pięć działek oddał.

Tegoż dnia zaproszeni Szwedowie od pana wojewody kaliskiego do Złotowa, solenniter uczęstowani i udarowani. Wtém wojsku jest pan starosta grudziącki, który ma rajtaryą. Pan P....., który także ma rajtaryą i piechotę. *Quot infames, tot hostes patriae!* jest i Szawgocz i książę szwedzkie.

Intencya szwedzka śnadź z Poznania do Kalisza, z Kalisza do Łowicza, z Łowicza do Warszawy, a z Warszawy do Krakowa na koronacyą. Po koronacyi we dwie niedzieli obiecują Szwedowie, że ustąpi Moskwa z granic litewskich z kozakami; spróbowawszy szczęścia, chce się król szwedzki rozmówić z Prusakami.

Chorągiew usarska pana wojewody poznańskiego, przyjęła służbę u Szwedów i innych wiele kozackich, pieszych i rajtarskich chorągwi.

Łowiec.

(Dokończenie.)

Rotmistrz ze wrzuszeniem patrzał na Strusa; ten otarłszy oczy połą kontusza, z westchnieniem prawił daléj:

„Teraz moje dzieci, wszystko w odwłokę pójść muśi, a może, życzenia moje, gdzie daleko pod mogiłą zagrzebię.“

W milczeniu słuchali wszyscy, gdy pierwszy podstoli wyrzekł wznosząc puhar: „Za szczęści i pomyłność naszéj wyprawy.“

Wznieśli Struś, Dymitr i rotmirz pełne czary, ale żaden do ust nie poniósł, w ustach każdego była cicha modlitwa.

9.

Na białym konie, na czele swoiéj nadwornéj chorągwi, zebranéj szlachty i dworskich z powiatu kozaków, jechał wesoło podstoli; za nim zasępiony Dymitr, i Struś zamyslony. Wszyscy przybrali głowy w przyłbice stalowe, bo idą na łowy ważniejsze, lubo nie w kniei, ale gonić i ścigać po stepach hordę Tatarów. Stary Grzegorz i Bartosz uzbrojeni, każdy za swoim jechał panem.

„Prze Boga miłego!“ zawołał podstoli, „co Waszeciom żeście tak posowieli; młody Dymitr nie dziwota, može zostawił dziewkę miłą sercu, a to trekie (1) kadücznie; ale Wasze panie Strusu, coście to nie jednę wyprawę odbyli, coście już byli na koniu i pod koniem....“

„Tak, miły sąsiadzie, Anioł stróż dziś we śnie ostrzegł mię, że to ostatnia moja wyprawa, a gdym siadał na mego bachmata, i jeno tylo

(1) Dotyka, boli.

wyjechał za bronę, upadł na równéj drodze, o to zły znak, koń próżno tak niepada, trzeba myśleć o ostatniéj godzinie.“

„Skryte są wyroki boskie,“ odrzekł podstoli, pochylając głowy, „aleć nie upadek konia zgon człeku przepowiada; w ręku Boga jest każda chwila żywota naszego.“

Struś zamilkł, a dobywszy szkaplerza, odmawiał ranną modlitwę. Dymitr poszedł za jego przykładem. Podstoli wysłał podjazd, dla schwytania języka, i kazał w gaju dębowym zatrzymać się nieco. Niedługo wrócił rotmistrz z podjazdu, donosząc, że kosz Tatarów za górką stoi, i że napadłszy niespodzianie, łatwo go rozbić, chociaż, jak miarkuje, może być liczny na 3000 szabel.

A więc ruszono, pominięto dwie wśie spalone, i już ujrzano tabor tatarski z wierzchu wzgórza, gdy pogaństwo dojrzało rycerstwo. Z okrzykiem poskoczyło do koni, i zwyczajem swoim stawiło w pół miesiąca pole. Równie szybko podstoli uszykował swoich, prawém skrzydłem w sto koni Kozaków nadwornych dowodził Dymitr, lewém ze stu szlachty zbrojnéj Struś. Podstoli trzymał środek w dwieście ussarzy; kilkadziesiąt koni czeladzi i ciurów obozowych, stanowiło odwód. Podstoli rozkazał podnieść swój buńczuk, i rozwinąć chorągwie przy uderzeniu w kotły.

Tatarzy, z okrzykiem Hałła! Hałła! wypuścili gradem strzały, ale te mało szkodziły, bo jedne nietrafiły celu, drugie po zbrojach zabrzęczały jaw. Dymitr pierwszy uderzył, za nim Struś, podstoli, kazawszy ussarzom kopije złożyć w pół ucha końskiego, z okrzykiem Jezus Marya! co koń wyskoczy. Została na wzgórzu czeladź i ciury, a na ich czele Grzegórz i Bartosz. Grzegórz dobywszy szkaplerza z relikwią, żegnał nim chorągiew Dymitra, którą tuman pyłu i chmury strzał zupełnie okryły: a głośno odmawiając modlitwę, osadził wzrok swój na tamtéj stronie!

„Górą naśi! górą naśi!“ wykrzyknął Bartosz, dojrzawszy złamany szyk tatarski, i ucieczkę pogan!

Na ten okrzyk, czeladź i ciury, dobywszy szabel, rzucili się naprzód.

Grzegórz i Bartosz pędzili przodem, przesadzali trupy liczne Tatarów, walające się po stepie, i patrzali, jak rozbitki strzelając w ucieczce celnie z łuków jeszcze ranili naszych. Odbito więźniów i łupy, ale żaden z nich swego pana nie zobaczył. Pędzili więc naprzód, i razem stanęli, zdrętwieli na piaszczystéj wydmie; grono szlachty Kozaków otaczało trupy obu rycerzy. Dymitr leżał obok Strusa przeszyty strzałami. Nadbiegł w tę chwilę podstoli, zeskoczył z konia, a ujrzawszy zabitych swoich przyjaciół, zalał się rzewnemi łzami.

„Nie próżne było wasze przeczucie, o moi przyjaciele; na toż dożyłem, aby was opłakiwać.“ Ukląkł, i każdemu na czole złożywszy bratnie całunek, ze łzami modlił się na ich wieczny odpoczynek.

Zwycięztwo drogo opłacono; oprócz dwóch dowódzców poległych, zginęło ośmdziesiąt towarzyszów ussaryj, szlachty i Kozaków, więcéj jeszcze rannych. Podstoli rozkazał w jednéj mogile pochować zwłoki obu przyjaciół; Grzegórz i Bartosz zdięli z nich zbroje, a obmywszy rany, z temiż samemi szablami złożyli ich w dole. Po odmówieniu modlitwy, rzuciło się rycerstwo do sypania mogiły, i w kilka godzin wysypano wzniosłą nad inne.

Podstoli odebrawszy dzięki uwolnionych więźniów, wysławszy przodem rannych, ruszył z powrotem do domu. Miesiąc odbijał blady promień o jego przyłbicę, bo ze spuszczoną głową na pierśi, boleści ciężkiéj ulżywał łzami, co ciągle rosiły pomarszczone oblicze. Miesiąc ten sam oświecił świeżo usypaną mogiłę, u jéj spodu spętane dwa konie pasły się na trawie; na jéj wierzchołku, biła blaskiem rozrzucona zbroja; tam klęczało dwóch starców; byłto Grzegórz i Bartosz.

„Co my biedne sieroty pocziema z sobą,“ wyrzekł łkając Bartosz.

Grzegórz powstał na nogi. „Tam,“ mówił wskazując ręką na zachód, „rycerstwo powraca; zabierzmy zbroje naszych panów, i gdy na świętéj ziemi nie grzebiem ich kości, przynajmniéj zbroje w kościele zawieśmy. Niedługo mi żywota, gdym pochował mego wychowanka, moje drugie serce, moje drogie sokole.“ I zaniósł się płaczem.

„Dosyć kmotrze płaczu niewieściego; patrzta, ja nic nie płaczę,“ zawołał blady z śiniałemi oczy Bartosz, a policzki mu drżały, „daléj w drogę! weźmy z mogiły przynajmniéj choć ziemi sobie na pamiątkę.“

* * *

We dwa dni Bartosz w drodze skonał; sędziwszy wiek nie tyle go dobił, ile strata Pana, do którego duszą był przywiązany. Grzegórz przy pomocy kilku wieśniaków ze wśi granicznéj pogrzebał starca; sam z dwoma końmi, dźwigającemi zbroje Dymitra i Strusa, przybył szczęśliwie do dworu podstolego.

Słońce w onę dobę było na zachodzie, gdy przebywał bronę, i stanął przed gankiem; siedział w nim zstroskany podstoli z małżonką, blada Marya stała z zapłakanemi oczyma.

„Panie,“ rzekł stary sługa, zdiąwszy zbroję, i składając ją u nóg podstolego, „to pamiątka po moim drogim panu i jego przyjacielu, a to (pokazując krzywą szablę) po wiernym słudze pana Strusa, a po moim kmotrze. Szczęśliwy, nie przeżył pana swego!“

Marya upadła na zbroczony pancerz i przyłbicę Dymitra, całując je i przyciskając do serca. Rodzice struchleni, spoglądali na niemą rozpacz jedynego dziecięcia.

Grzegórz wtedy dobywszy woreczka, który chował na piersiach, wziął Maryę za rękę, a wstrząsając mocno, zawołał: „Panienko! dla ciebie jednéj odstępuję pamiątki najdroższéj; miałaś być moją panią, mój Dymitrek cię kochał; jest to ziemia z mogiły, gdzie on i pan Struś spoczywają.“ Marya dar pochwyciła silnie, Grzegórz mówił daléj:

„Jeżeli zakończę żywot, pamiętaj panienko choć połową przysypać oczy starego sługi.“

„Już się nierozdzielem z sobą,“ wyrzekł podstoli, biorąc w obięcie Grzegorza, i całując go w głowę, „razem żyć będziem, aby Bóg dobry dał nam dosyć siły do zniesienia cierpień i boleści naszych.“

K. Wł. Wojcicki.

Pamiętniki.

Jestto cechą ludzi wielkich, że wyprzedzając daleko naprzód żółwim krokiem postępującego ducha czasu, znaglają go do przyspieszonego biegu, albo nowym, zupełnie niepraktykowanym dotąd, puszczają go torem. Nieusposobione współczesnych umysły do wiedzy, sferę pospolitych pojęć przechodzącéj, częstokroć obojętnie, a co gorsza nieraz z zaciętem prześladowaniem przyjmują zarody najzbawienniejszych w przyszłości skutków; dopiero sprawiedliwsza potomność składa hołd geniuszowi, i otacza go blaskiem chwały, przynależnym prawdziwéj zasłudze.

Do takich mężów należy w literaturze naszéj J. U. Niemcewicz, pierwszy wydawca Pamiętników historycznych, a zatem prawdziwy twórca nowego rodzaju piśmiennictwa, górującego obecnie, i kwitnącego nad wszystkiemi gałęziami literatury. Nie z naśladownictwa francuzkiéj manii memoarów, mających jedynie na celu chwilowe zaspokojenie modnéj ciekawości wyrafinowanemi awanturami próżniackich oszustów, albo upojenie massy dymem wojennéj sławy wielkiego ludu; ale z wyższego natchnienia podał Niemcewicz w ręce narodu Zbiór swych Pamiętników o starożytnéj Polsce, jakoby zwierciadło odbijające wiernie rysy zamierzchłych wieków, aby każdy z rozpamiętywania przeszłości, owéj rodzicielki przyszłości, chciał się w swych błędach obejrzyć i upamiętać.

Po Niemcewiczu pochwycił pierwszy przekazaną sobie niejako tę buławę historyczną, i najwięcéj się do uprawy obszaru dziejów krajowych przyłożył, niezmordowany i wielce zasłużony wydawca tylu najszacowniejszych pamiętników, Edw. hr. Raczyński. Z licznych dzieł w téj materyi przez niego wydanych, rozgłosiły się najbardziéj w publiczności: Pamiętniki Chryzostoma Paska, nie tak dla ważności opisanych w nich dziejów, jak raczéj dla owéj wdzięcznéj staropolskiéj prostoty i odbijającego się w każdem prawie wyrażeniu ducha narodowego, który sam pismo każde czarodziejskim urokiem ożywić jest zdolny. Ale żadne podobno z Pamiętników, przez szacownego wydawcę drukiem ogłoszonych, jużto ważnością rzeczy, już sposobem jéj wystawienia, tak powszechnego nie obudziły interessu, jak dwa ostatnie, to jest:

a. Obraz Polaków i Polski w XVIII. wieku,

b. Historya Jana Kaźimierza, któréj drugi tom wyszedł dopiero z druku.

Dzieje XVIII. wieku tak mało w historyi wyjaśnione, nie znalazły dotąd między rodakami historyka. Co Ruliere, Ferrand, Dumourier, Viomenil i inni w obcym języku podali, okazuje nam w prawdzie zewnętrznie chorobliwo-agoniczny stan narodu; ale istotna i wewnętrzna niemoc, z dawnych przestarzałych narowów pochodząca, nie wykrywa na jaw diagnozy tak pewnéj, którąby do radykalnego wyleczenia choroby posłużyć mogła. Ci panowie wieszali się przy poselstwach, głównych sztabach, zbierając tamże swoje materyały, które, że są ważne do ogólnych dziejów, nikt nie zaprzeczy; ależ to nie wszystko: u nas rzadko, a w późniejszych czasach na nieszczęście prawie nigdy nie kupiła się wszystka siła narodowa w jedném wspólném ognisku; owszem rozpierzchała się zwyczajnie sporadycznie na tysiączne oddzielne cząstki, osobnym swoim chodzące dworem. Tych oko cudzoziemca, patrzącego pospolicie na sprawy nasze przez szkiełko pryzmatyczne, doścignąć nie mogło. Tylko ten, co sam wzrósł wśród narodu, mógł najlepiéj pojmować naród, i śledzić jego życie w najskrytszych tajnikach. Nie dość mu wiedzieć, co się działo w obozie hetmana, odosobnionego niekiedy z swoim autoramentem od głównéj siły krajowéj, ściga on w swych pierwszych zawiązkach rozstrzelone, wyrastające gdyby z smoczych zębów kadmusowych zbrojne konfederacye, uczęszcza na ich koła, wyświeca ich wojaczkę i sposób subsystencyi. W pokoju zajmują go dwory magnatów, skarbiących sobie affekt braci szlachty, burzliwość sejmików, fakcye sejmów, zrywanych nie okrzyczanem liberum veto, ale przemożnym wpływem stronnictw dla dopięcia jakiego celu, przez nasadzonego z pośród siebie dowodnego jednego rębacza. Idzie na trybunał, stojący także pod wpływem przemożnéj fakcyi. Marszałek zatrudniony bankietami, przy huku dział na wiwat bijących; deputaci częstokroć

przedajni, albo nieuki, wyrokujący podług natchnienia przebiegłego mecenasa; cała palestra niesforna i pijacka, prawo bez poważania, tak iż woźny wręczający pozew, skradać się musiał, jak złodziéj z jéj wręczeniem, żeby mu strony świętéj sprawiedliwości mandatu, na jego własnéj skórze batogiem w kawałki nie pocięły; wyroki zostawione bez eksekucyi prawnéj, oto jest opłakany stan sprawiedliwości, na któréj przecie polega szczęśliwość towarzystwa ludzkiego.

Ale nie dosyć na świeckich sprawach, to dopiero połowa pracy! Pozostaje mu jeszcze druga część równie ważna, to jest duchowna, szeroko rozgałęziona i uorganizowana hierarchia z klasztorami, opastwami, biskupstwami, sądami konsystorskiemi, nuncyaturą, a nadewszystko ważną organizacyą szkólną, kolebką życia narodowego, jestto równie obszerne pole dla historyka, dochodzącego kłębka po nitce.

W tym sposobie znajdujemy odmalowane życie w Obrazie Polaków i Polski, przez dwóch dokładnych, acz od siebie zupełnie różnych malarzy, mężów z wyższém naukowém usposobieniem i silniejszym talentem: Kitowicza i Wybickiego.

Kitowicz, mąż zaiste nad swój czas już dla tego samego wyższy, że półwiekiem przeczuł niefortunne losy; zapatrując się na naród, letargicznym snem ujęty, jak gdyby na zgrzybiałego starca jedną nogą stojącego w grobie, podczas gdy zapamiętała rozhukana tłuszcza gęste spełniając kielichy, do reszty zalewała iskierkę rozumu, przenosi się myślą w przyszłe czasy, i z troskliwością i umiejętnością Herodota krząta się jak najstaranniéj, aby i najdrobniejszy rys dogorywającego ciała nie uszedł jego bacznéj uwagi. Wiedział wszystko, był wszędzie; życie wojskowe równie mu znane jak cywilne; a duchowne, to właśnie jego element. Obrazy tak są umiejętnie i wiernie skreślone, że ich postacie, jak dobrze Malczewski się wyraził, zdają się błyskać oczyma i ruszać wąsami. Sam atoli autor, u którego wszystko, jak na dłoni, nigdy nie występuje ua scenę. Pamiętniki jego są jak ów zaczarowany pałac, gdzie wszystko składnie urządzone, połyskuje brylantami, tysiąc świec jarzęcych goreje; lecz autor téj budowy, tego rozlanego światła, przed ciekawem okiem zdumiałego przychodnia, gdyby zaklęty czarownik, starannie się ukrywa. I w tém właśnie widać powołanie prawdziwego historyka, bo całkiem wyrzekł się osobistości i że tak rzekę, w przedmiotowości utonął. A przecie nie jestto kronikarz gromadzący ślepo fakta bez ładu i składu: owszem wzorowy w nim panuje porządek, trafny wybór rzeczy do jednéj głównéj myśli należących; wykład naturalny, a co większa dziwnie ożywiony; styl potoczysty, w zamaszystych imiesłowowych zwrotach z wdziękiem płynący.

Wcale odmiennego usposobienia jest Wybicki, pisarz autobiografii, to jest: spraw, których sam był świadkiem i w znacznéj części współdziałaczem. Jestto szlachcic polski duszą i ciałem, ze wszystkiemi zaletami, a po części i wadami, choć znacznie przez wyższe naukowe wykształcenie złagodzonemi. Chciwy sławy, do działania bez wielkiego namysłu porywczy, kochający nadewszystko swój kraj; ale oraz próżny, mający się za republikanina, którym jako żywo nigdy nie był. Występuje wszędzie z odkrytem obliczem, pełnem zaufaniem, otwartością wartą lepszych czasów, lecz nie sięga wzrokiem przenikliwym do głębi serca, nie przewiduje skutków, zbywa mu na téj dojrzałéj i głębokiéj rozwadze, wywodzącéj i oceniającéj cały szereg zdarzeń, wynikających z dobrze obrachowanych niepłonnych kombinacyi. Co ztąd pochodzi, że Wybicki, jakkolwiek był najszlachetniejszego sposobu myślenia, mężem nieskażonéj cnoty, silnéj woli, poświęcenia bez granic, nie umiał zaprzeć się siebie samego, nie potrafił wyrwać z łona pierworodnego grzechu narodowego samolubnéj próżności, która lubo może stać się niekiedy bódźcem najchlubniejszych czynów, prawdziwéj jednak wielkości zrodzić nie zdolna. Jakoż ta osobistość, to ustawiczne odnoszenie wszystkiego do siebie, tak jest w nim przemagające, iż chce, abyśmy na wszystko jego tylko patrzyli oczyma, jego rozumem o rzeczach sądzili. Tę zbytnią dozę samolubnéj próżności darowaćby można młodzieńcowi, noszącemu w swych piersiach wymarzony świat ideałów, który mu się środkiem całego uniwersum być wydaje; ale mąż dojrzały, co poznał ludzi, nie może niczem bardziej ubliżyć godności myślącego człowieka, jak kiedy co moment powtarza: patrzcie, jak sobie szlachetnie postąpiłem, jakim sobie zjednał powszechny szacunek! To się nie godzi, chyba przemawiając do ludzi, którzy nie mając własnego zdania, uwierzą nareszcie temu, co im się codziennie powtarza; alež w tym razie i zuchwała bezczelność, ciągle głosząca swe mniemane sasługi tegoż samego dosięga celu, a wartoż dla takich pisać historyą? Zarzut ten sięga z resztą prawie wszystkich, co się autobiografie pisać poważyli; żeglują oni inter Scyllam et Charibdim, gdzie od własnéj miłości, albo od obcéj niechybna groźi im zguba. Ta tylko chyba okoliczność w oczach światlejszéj publiczności w części usprawiedliwić go może, że to miały być intra parietes domus nauki moralne, i przestrogi dla własnych dzieci pisane, które je z uszanowaniem i powolnością synowską przyjąć były powinny.

Pomimo téj jednak słabości, Wybicki był znakomitym człowiekiem. Jego czysty i nie-

skażony charakter, wyższe zdolności i naukowe usposobienie, energia duszy niepospolita, przytomność umysłu, wielka wymowa i silna, naznaczyły mu zakres działań, na losy narodu przeważnie wpływający, a tém samém pamiętniki jego należą do najważniejszych źródeł historycznych, tak, że nawet uczonych Niemiec uwagę na siebie zwróciły.

Pozostaje nam jeszcze słów kilka powiedzieć o drugiém równie ważném historyczném dziele, to jest: „Historyi panowania Jana Kaźimierza.“ Pamiętne jest w dziejach panowanie tego nieszczęśliwego króla, walczącego nie tylko z szaloną burzą zewnętrznych gromów, bijących w wątłą już nawę, powierzoną słabemu jego sterowi; ale nadto pasującego się z wściekłą domową anarchiczną hydrą, i z zażartem kozactwem, które uciśnione przez rozhukaną szlachtę i zagorzały fanatyzm, stało się dla kraju nieubłaganym wrogiem, na zabój o utrzymanie swego bytu walczącym.

Godna podziwienia i szacunku praca historyka, co w takowym odmęcie zwichrzonych żywiołów, wątek każdego historycznego wypadku z taką jasnością i dokładnością wywikłał, jak gdyby sam był współdziałaczem wydarzonych wypadków.

Prawda jest, że życie publiczne w Polsce było otwartą dla historyka księgą, ale uwielbienia godna jest skrzętność autora, który z czynnością przechodzącą siły jednego człowieka, potrafił pochwycić w biegu te krążące wieści i w jednę sforną wpleść całość. Zdaje się, że wszystkie publiczne i prywatne przewertował archiwa, czytał każdą relacyą hetmanów, przenikał skryte narady w gabinecie królowéj Ludowiki i kanclerza Prażmowskiego, usiłujących ująć w karby porządku brykającą szlachtę; odprawiał sejmy, obozował z wojskiem, oblegał miasta, odbywał poselstwa, z Tatarami nawet po jassyr jeździł; wszystko to u niego z dziwną wyłożone dokładnością, jaką tylko osobista przytomność lub użycie samych naocznych świadectw nastręczyć może. Słabą stroną autora i okazującą najlepiéj, jak i wyższemu talentowi trudno jest otrząsnąć się z przesądów swego wieku, jest owa łatwowierność w rzeczach nadprzyrodzonych i zaciekła ślepota nierządnéj wolności, czyli raczéj wyuzdanéj swywoli szlacheckiéj, któréj on strzeże, gdyby jakiego palladium, nie bacząc na to, że uprzywilejowane zuchwalstwo roztrącić wreszcie musiało słaby gmach, pod którego ochroną szamotało się tak niebacznie.

*A**

O żegludze parowéj i kolejach żelaznych.

Żaden naród w téj gałęzi przemysłowéj tak olbrzymich nie uczynił postępów, jak Północna Ameryka. Wozy parowe na 8 kołach dla 50—60 osób, z piecem dla lekkiego ogrzania, tak są urządzone, że z jednego woza, za pomocą spuszczającego się pokładu, do innych w czasie podróży, dla odwiedzania znajomych, przechodzić można. W niektórych wozach znajdują się osobne małe izdebki, dla pomieszczenia jednéj familii, ponieważ tam bardzo często całe rodziny podróżują. Osobny wóz z kompletnym buffetem, wiezie najwyszukańsze łakocie, które chłopcy w czasie jazdy po pokojach roznoszą. Nareszcie posunięto wygodę do tego stopnia, że urządzono wozy z 40—50 łóżek mające, tym sposobem, że te w dzień w najwygodniejsze sofy do siedzenia przemienić się dają.

Największą trudność czynią w czasie zimy śniegi i zawieje zasypujące koléj. Dla tego wynaleziono osobne do zmiatania śniegów i kruszenia lodów apparaty. Jeżeli śnieg spadł nie wielki, natenczas taki apparat przyczepia się przed samą lokomotywą, lecz w razie wysokiego śniegu, wychodzi osobna lokomotywa przed wyruszeniem wozów, ułatwiająca jazdę.

Amerykańskie koleje żelazne są długości w Europie wcale niezwyczajnéj; tak idzie koléj z Boston aż do Grensboro w Georgii, długości 1203 mil angielskich. Jestto więc teraz najdłuższa koléj w świecie, w co jednak wchodzą już przeprawy przez jeziora na statkach parowych. Płaci się od osoby na angielską milę 2 sgr.

Statki parowe są jeszcze wyborniejszym środkiem do zbliżenia najodleglejszych punktów okręgu ziemskiego; szkoda tylko, że tak wygodnie urządzone podróże, narażają dotąd podróżujących na niebezpieczeństwo utraty życia w razie explozyi kotła. Szkoda, że nie znamy dotąd sposobu zapobieżenia temu nieszczęściu. Przyjdzie podobno do tego, że lokomotywy przy okrętach, podobnie jak przy wozach, będą musiały być odłączone.

Wielki dzwon Ś. Piotra w Rzymie.

Pierwszy pomiędzy kościołami chrześciańskimi w stolicy świata, bazylika Śgo. Piotra, słynna z dzieł pod każdym względem znamienitych, szczyci się także jednym z najpiękniejszych dzwonów w Europie, przez Pap. Piusa VI. sprawionym, ulanym przez Ludwika Valadier, Francuza. Dzwon ten ma średnicy stóp 11, wysokości 12. Figury dwunastu Apostołów odlane są z największą akuratnością podług rysunków Rafaela; pomiędzy niemi herb Piusa VI. Wyżéj cokolwiek dwa ujrzysz medale: z jednéj strony wystawiający Trójcę ś., z drugiéj Wniebowzięcie N. M. P. Napisy łacińskie wyjęte z Psalmów stósownych. Cała powierzchnia dzwonu, powleczona farbą zieloną, figury tylko i ozdoby wystające, naturalnéj są barwy metalu. Głos dzwonu donośny i wdzięczny, przechodzi wszystkie inne znajdujące się po licznych świątyniach Rzymu.



Wielki dzwon Ś. Piotra w Rzymie.

Odezwa Wydawcy Przyjaciela Ludu.

Na tym numerze kończy się szósty rok istnienia Przyjaciela Ludu. Starania moje około wzniesienia czasopisma tego, ocenili już tylokrotnie krajowi i zagraniczni uczeni. Zajęty wciąż tąż samą myślą rozwijania mego pisma, wezwałem do współpracownictwa najsławniejszych pisarzy, którzy nietylko mi pomoc przyrzekli, ale nawet już szacownych i obfitych dostarczyli materyałów, nadających pismu memu rzetelną w wszelkim względzie wartość, a oraz zdolnych czytelnika, szukającego w pismach peryodycznych miłéj rozrywki, jak najprzyjemniéj zabawić. Wszakże usiłowania takowe wymagają z mojéj strony znacznych ofiar i zmuszają mnie do podwyższenia zbyt niskiéj ceny prenumeracyjnéj o 3 zł. rocznie, a 1½ zł. półrocznie. Wszystkie więc księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i królewskie pocztamty, przyjmują przedpłatę na Przyjaciela Ludu, rocznie 3 talary, czyli 18 złp., półrocznie 1 talar 15 sgr., czyli 9 zł., którą Szanowni Prenumeratorowie wcześnie złożyć raczą, niechcąc doznawać przerwy w odbieraniu regularnie wychodzących cotydzień numerów Przyjaciela Ludu. — Leszno, 27. Czerwca 1840.

Ernest Günther, księgarz i typograf.